



FILM

GLADIATOR ZA OBOZOWYMI DRUTAMI



W opowiadaniu „U nas w Auschwitzu...” Tadeusz Borowski napisał: „Jeszcze dziś tkwi w nas pamięć o Numerze 77, który bił Niemców jak chciał”. Wbrew pozorom Numer 77 nie miał żadnych atrybutów marvelowskiego superbohatera. Mierzył 170 cm i ważył niewiele ponad 40 kg. W obozie koncentracyjnym jego superbronią była para zimowych roboczych rękawic. Nazywał się Tadeusz Pietrzykowski

Do Auschwitz 23-letni Tadeusz Pietrzykowski trafił 14 czerwca 1940 r. z pierwszym transportem więźniów (był w nim też inny znany sportowiec Bronisław Czech). Niemcy dopadli go, gdy przekraczał granicę węgiersko-jugosłowiańską, chcąc przedostać się do Francji, żeby wstąpić do armii gen. Sikorskiego.

Na pierwszym apelu w Auschwitz SS-Hauptsturmführer Karl Fritsch, zastępca komendanta, przywitał ich słowami: „Przybyliście tutaj nie do sanatorium, tylko do niemieckiego

obozu koncentracyjnego, z którego nie ma innego wyjścia jak przez komin. Jeśli się to komuś nie podoba, to może iść zaraz na druty. Jeśli są w transporcie Żydzi, to mają prawo żyć nie dłużej niż dwa tygodnie, księża miesiąc, reszta trzy miesiące”.

Ponieważ obóz był wciąż w fazie organizacji, najbardziej mogli czuć się ci, którzy mieli w rękach konkretny fach: cieśle, malarze, kowale. Umiejętność boksowania wydawała się kompletnie nieprzydatna. A Pietrzykowski akurat potrafił boksować. Już w gimnazjum połknął bak-

cyła pięściarstwa i szło mu tak dobrze, że w 1937 roku jako podopieczny legendarnego Feliksa „Papy” Stamma zdobył mistrzostwo Warszawy w wadze koguciej.

Wydawało się, że chłopak podzieli los szeregowych więźniów wycieńczonych morderczą pracą, gdy pewnej marcowej niedzieli 1941 r. wydarzyło się coś nieoczekiwanego. „Przed obozową kuchnią zebrała się duża grupa więźniów. Jeden z nich podbiegł w moim kierunku i krzyknął: »Teddy, chcesz otrzymać kawałek chleba, chodź szybko. Wśród nas jest niemiecki bokser. Szukam kogoś, kto z nim będzie się boksował i go pokona. Zwycięzca w nagrodę otrzyma chleb«. Ważyłem 42 kg, lecz zdecydowałem się od razu na walkę. Zobaczyłem doskonale zbudowanego blondyna, trzymającego w rękach rękawice, które używaliśmy zimą podczas pracy” – wspominał po latach Pietrzykowski. Przeciwnikiem okazał się niemiecki kapo Walter Dünning, wcześniej zawodowy bokser wagi średniej. Polak teoretycznie nie miał szans, ale refleks, zwinność i umiejętność unikania ciosów sprawiły, że zyskał przewagę. Jego proste i sierpowe skutecznie trafiały wolniejszego Niemca.

W drugiej rundzie Dünning uznał wyższość wychudzonego „kogucika” i zabrał go do bloku nr 24, gdzie mieszkali kapo. Teddy dostał nie tylko obiecane jedzenie, lecz także coś o wiele cenniejszego: możliwość wybrania lepszej pracy. Natychmiast poprosił o przeniesienie do komanda Tierpfleger, zajmującego się dogładaniem zwierząt. Gwarantowało to przede wszystkim dostęp do lepszego wyżywienia, a także... więcej czasu na treningi. „Stałem się znany jako bokser i toczyłem w obozie oświęcimskim liczne walki z bokserami, których esesmani wyszukiwali w nowo przybyłych transportach, organizując w ten sposób atrakcyjne dla siebie widowiska” – wspominał. Dla kapo i esesmanów obstawianie zwycięzców stało się szybko coniedzielną rozrywką. Łaknęli igrzysk, a obóz dostarczał im licznych „gladiatorów”, z których życiem nie musieli się liczyć. W chłodne dni walki rozgrywały się w łaźni obok bloku nr 2, w cieplejsze – na wewnętrznym dziedzińcu kuchni.

Pietrzykowski stoczył w Auschwitz kilkadziesiąt pojedynków, z których przegrał tylko jeden: z 35-letnim holenderskim mistrzem wagi średniej Leendertem Josuą Sandersem. Zwycięstwem zakończyły się natomiast jego walki m.in. z byłym wicemistrzem Europy Wilhelmem Maierem i byłym mistrzem Niemiec Harrym Steinem. Swoista sła- wa, która towarzyszyła tym sukcesom, przysporzyła mu jednak także wrogów. Wysoka przegrana w zakładach po walce z niejakim Erichem, kapo rzeźni, sprawiła, że obozowy lekarz Friedrich Entress z zemsty wszczepił Polakowi tyfus, co nie tylko miało zakończyć obozową „karierę” Pietrzykowskiego, ale było dla niego praktycznie biletem do

komory gazowej. Uratowała go pomoc rotmistrza Pileckiego i łut szczęścia. Miał rację Teddy pisząc w grypsie do matki: „Pamiętasz jak wszyscy mówili – co z niego będzie? On sobie w życiu nie da rady. Dam sobie radę i w piekle”.

Ten szczęśliwy traf to wizyta w Auschwitz Hansa Lütkemeyera, komendanta obozu koncentracyjnego Neuengamme koło Hamburga, który w 1938 roku... sędziował jedną z walk Pietrzykowskiego na międzynarodowym turnieju w Poznaniu. Zaproponował mu wyjazd do Neuengamme, choć cena, którą miał za to zapłacić polski bokser, była dość wysoka. Nowy „mecenas” wystawił go niemal natychmiast do walki z ważącym niemal 100 kilogramów kapo Kuchtą i osobiście ją sędziował. „Przed wojną występował pod przybranym nazwiskiem Hodemach. Nazywano go laminatem. Był to zawodowy bokser wagi ciężkiej. Ja sięgałem mu zaledwie do ramienia. Przed walką poczęstował mnie chlebem i powiedział: »Najedz się po raz ostatni«” – tak opisywał Pietrzykowski okoliczności tego pojedynku. Na szczęście szkoła mistrza Stamma znów przyniosła efekty: skuteczne blokady, błyskawiczne zwroty i celne ciosy posłały Kuchtę na deski. Cucono go potem przez cały kwadrans.

Ostatnią „gladiatorską” walkę Pietrzykowski stoczył wiosną 1945 roku w Salzgitter, filii KL Neuengamme. Uniknął w ten sposób losu 6400 współtowarzyszy, których ewakuowano z obozu i przeniesiono na liniowiec SS Cap Arcona. 3 maja po uprzednim ostrzeżeniu brytyjski RAF wystrzelił 62 rakiety w kierunku stojącego na redzie portu Neustadt statku, na którego masztach wciąż powiewały bandery III Rzeszy. Po raz kolejny boks uratował Pietrzykowskiemu życie.

O Polaku boksującym za obozowymi drutami pisał nie tylko Tadeusz Borowski. Bohaterem swojej noweli „Bokser i śmierć” uczynił go także Józef Hen, a w 1962 r. zekranizował ją słowacki reżyser Peter Solan. Do kin trafiła właśnie nowa produkcja poświęcona tej wybitnej postaci: „Mistrz” Macieja Barczewskiego. Według słów reżysera jest to „opowieść o niezwykłym człowieku, który dzięki swoim umiejętnościom nie tylko walczył o życie w miejscu zagłady, ale również dawał innym nadzieję, że ich oprawcy nie są niepokonani”. Główną rolę zagrał w nim Piotr Głowacki. Wiarygodne odtworzenie postaci legendarnego pięściarza było niezwykle wymagającym zadaniem. Aktor został poddany intensywnym kilkumiesięcznym treningom, które przygotowały go do roli.

Film Macieja Barczewskiego to swoisty hołd złożony idei sportu przypominający, że rywalizacja to nie tylko dążenie do sławy, pieniędzy i celebryckiego rozgłosu. Czasami może chodzić w niej o godność i przetrwanie w piekle.



„Mistrz”, reż. Maciej Barczewski, w kinach od 27 sierpnia 2021

5 PYTAŃ DO...

W JĄDRZE TERRORU

Odtwórca głównej roli w filmie „Mistrz” **PIOTR GŁOWACKI** opowiada o tym, jak postrzega postać legendarnego pięściarza z Auschwitz, o treningach, które pozwoliły mu zagrać rolę Tadeusza Pietrzykowskiego bez dublera, oraz o inspiracji, jaką była wizyta w dawnym obozie zagłady



1 W jakim stopniu film „Mistrz” jest odbiciem historycznych wydarzeń, a w jakim kreacją?

Film fabularny oparty na faktach zawsze jest ich artystyczną, subiektywną wersją. Czerpaliśmy inspirację z losów i postawy Tadeusza Pietrzykowskiego, ale przecież znaleźliśmy je nie z pierwszej ręki. Dotarli do nas jako gotowa struktura dramatyczna, poddana uprzednio wpływowi chociażby pamięci opowiadających. Były w niej takie podstawowe informacje, że Teddy był pięściarzem, który trafił do Auschwitz i przetrwał dzięki temu, że walczył w organizowanych przez władze obozowe walkach. Wszystko inne zależało od tego, kto opowiadał. Nas zastanawiało w tej historii, co znaczy dla człowieka, który trafił w tryby systemu totalitarnego, podjąć walkę o przetrwanie i co to znaczy ją wygrać.

2 Jakie cechy Tadeusza Pietrzykowskiego podkreśla portret, który razem z reżyserem Maciejem Barczewskim stworzył pan na ekranie?

W pierwszej kolejności skupiliśmy się na stworzeniu postaci przedwojennego pięściarskiego mistrza Warszawy w wadze koguciej z jego fizycznością i charakterystycznym stylem walki: bokser gentleman, mistrz uników, którego ekranowy los rozpoczyna się od trafienia w samo jądro systemowego terroru, do miejsca będącego antytezą sportowej postawy fair play. To co nas zajmowało, to kreowanie dynamicznego obrazu samopoznania, dekonstrukcji i odbudowy człowieka, będącego w swej pięściarskiej naturze kwintesencją witalności, ciałem dysponującym nadmiarem życia zmuszonym do egzystencji jako numer w fabryce śmierci.

3 Gdzie szukał pan inspiracji, by zrozumieć postać swojego bohatera?

Źródeł było wiele: książki tych, którzy przeżyli, ich nagrane ustne relacje, filmy, które powstały wcześniej zarówno te o obozach, ale i te o samym boksie. Jednak najważniejsza była kilkudniowa wizyta w samym Auschwitz, gdzie pracownicy i pracownicy muzeum dzielili się ze mną swoją wiedzą z ogromną otwartością, przyjmując każde moje pytanie i dając mi całonocny dostęp do miejsca, a w ciągu dnia nieograniczony wgląd w zbiory. Cały proces przygotowań fizycznych, w czasie którego mogłem przyglądać się kolejnym zawodnikom czy trenerom pięściarstwa w różnym wieku i z różnym doświadczeniem,

przenikniętych tą samą pasją do tej wymagającej sztuki walki. Nieprzerwanie korzystałem też z własnej wyobraźni pobudzonej dostarczonymi informacjami, ale i z obserwacji współczesności: wyszukując ślady nazizmu w nietolerancji w relacjach międzyludzkich, w autorytarnych zachowaniach władz czy przemocowym charakterze norm obyczajowych, społecznych i reakcji na ich przekraczanie – w tych drobnych zdawałoby się przejawach poszukując wspólnych źródeł z nacjonalistyczną machiną do zabijania napędzaną etnicznym rozumieniem narodu.

4 Jakiego rodzaju przygotowania od strony fizycznej, sprawnościowej wymagała ta rola?

Bardzo szybko w gronie producentów, reżysera i mojego teamu odpowiadającego za przygotowanie walk uznaliśmy, że są one integralną częścią roli i niezbędne jest takie przygotowanie, które pozwoli mi w stu procentach reprezentować Tadeusza Pietrzykowskiego na ekranie. Na szczęście wszyscy mieliśmy świadomość wyzwania i prace rozpoczęliśmy na 14 miesięcy przed zdjęciami. Równocześnie musiałem zrzucić wagę, a zaczynałem od 78,5 kg, budować sportową sylwetkę i trenować technikę. Dzięki spójnej przemyślanej strategii udało nam się osiągnąć założone cele: 20 proc. masy ciała w dół przy jednoczesnej formie pozwalającej na całonocne nagrania scen walk bez dublera. To wszystko zasługa współpracy kilku osób, takich jak: Maciej A. Maciejewski – główny koordynator, Jarek Golec – twórca choreografii scen walk, Michał Pluskota – odpowiadający za kształt i formę mojego ciała, Konrad Ostrowski – główny trener pięściarstwa, trener Marian Basiak i team prowadzący Łukasza Różańskiego – dotknięcie stylu Feliksa „Papy” Stamma, oraz wszyscy moi sparingpartnerzy i partnerzy z ekranowego ringu, w tym aktor Piotr Witkowski.

5 Czy zgodzi się pan ze stwierdzeniem, że Tadeusz Pietrzykowski był gladiatorem swoich czasów?

Budując postać Teddy’ego myślałem raczej o człowieku, którym stał się po wojnie; o nauczycielu WF-u, który był zmuszony – w piekle na ziemi – zrozumieć, że podejmując walkę ze złem można przetrwać, ale żeby zwyciężyć, trzeba zacząć czynić dobro.